Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nr. 23. Piątek, 29 Stycznia 1926 r. Rok II.

ŁÓDZKIE Echo WIECZORNE

10 groszy.

Numer pojedyńczy 10 gr.

Redakcja: Zawadzka 1. Administracja: Piotrkowska 11. Telefony: 38-28, 228 i 229.
Redakcja otwarta od godz. 8 rano do 4 po poł. Administracja czynna od godz. 8 rano do 7 wiecz. bez przerwy.
Redaktor lub jego zastępca oraz dyrektor wydawnictwa przyjmują od godz. 1 do 3 po południu.

Wychodzi o godz. 2-ej po poł.

CZYŻBY ZNOWU ZAMACH NA PROCHOWNIĘ LWOWSKĄ?

Tajemnicze zniknięcie 150 m. przewodów telefonicznych.

Ze Lwowa telefonują:

Onegdaj w południe powiadomiono władze wojskowe i bezpieczeństwa, że jakaś niewyśledzona ręka w nocy z soboty na niedzielę przerwała drut, służący do

telefonicznego połączenia prochowni

i ziemianek amunicyjnych za Janowską rogatką — z miastem i komendą wojskową.

Drut ten został przerwany na słupie linji Lwów — Janów. Na słupie tym, a względnie na jego porcelanowych „gruszkach" umocowanych było

kilkadziesiąt

najrozmaitszych drutów telefonicznych i telegraficznych, sprawca jednak,

widocznie doskonale poinformowany

przerwał właśnie drut służący do połączenia z prochownią, który został wycięty na przestrzeni jakich 150 metrów i zabrany. Jaki był zamiar sprawcy tego sabotażu, nie wiadomo. Możliwie, że zamierzano dokonać jakiegoś

aktu zamachu

na prochownię lub na którąś z ziemianek zawierających masy prochu i amunicji i chciano przerwać połączenie telefoniczne

dla uniemożliwienia wezwania pomocy

lub sparaliżowania akcji ratunkowej.

Na miejscu zjawiły się natychmiast po powiadomieniu o tem odkryciu, organy policji kryminalnej i politycznej, przedstawiciel wojskowości i żandarmerja wojskowa.

Dochodzenia prowadzono

niemal przez cały dzień. Nic konkretnego co do osoby sprawcy ustalić nie zdołano.

O kim mówią w Łodzi?



P. Pfeiffer,
radny m. Łodzi, przewodniczący komisji skarbowo-budżetowej Rady Miejskiej.

ŁÓDŹ ZAJMUJE WOBEC STRAJKÓW WARSZAWSKICH STANOWISKO WYCZEKUJĄCE.

Jak nas poinformowali kierownicy polskich związków zawodowych, Łódź zajmuje wobec warszawskich strajków (telefonistek i tramwajarzy) stanowisko wyczekujące. W razie gdyby warszawskie związki zwróciły się o pomoc, sprawa ta zostanie poddana głosowaniu, od wyniku którego uzależniona będzie dalsza akcja.

—:—:—:—:—

Dymisja wojewody Bilskiego nie przyjęta.

Katowice, 29. 1. — Dymisja wojewody śląskiego p. Bilskiego oraz naczelnika wydziału oświecenia publicznego dla Śląska p. Karola Stacha,

nie została przyjęta.

„Pożyczka bez równowagi budżetowej — niebezpieczna".

Wroga nam propaganda w St. Zjednoczonych. — Minister Zdziechowski podczas wczorajszego expose powiedział m. in.

Co do pożyczki, to możemy myśleć o takiej, która będzie na

dogodnych warunkach.

Trzeba mieć waluty na płacenie procentów i amortyzację, trzeba mieć zdrowy

budżet „nadrównowagi",

a potem dopiero przy nadwyżce budżetu można płacić koszta takiej pożyczki, inaczej będzie ona uciążliwa, a

nawet niebezpieczną.

Brakiem równowagi w budżecie dominujemy oczywiście w budżetach warsztatów samorządowych państwa. Ten proces, który wyraża się cyfrą 341.000 bezrobotnych i

10 milj. miesięcznie

wydatków na zasiłki, musimy przetrwać, jednocześnie jednak konieczny jest wysiłek wszystkich, aby proces ten był najmniej bolesny, natomiast, aby był twórczy i

wyleczył nas

z dotychczasowych błędów. Czas ten musimy wyzyskać na przygotowanie pożyczki zagranicznej, pracując na wszystkich polach nad

kredytem państwa.

Kredyt, jest to lokowanie obligów państwa wśród obywateli innych państw. Jest wiele sił, które pracują w tej dziedzinie na niekorzyść Polski. W ciągu ostatniego okresu w prasie Stanów Zjednoczonych

nie można było umieścić

ani jednej przychylnej wzmianki o stanie rzeczy w Polsce. Musimy informować o Polsce z pierwszorzędnego źródła i opanowywać te ataki.

KILKA DNI DZIELI NAS

od rozdawnictwa wielkiej premji karnawałowej!

Brakujące kupony uzupełnić będzie można kuponem zapasowym, który się ukaże w niedzielnym „Kurjerze Łódzkim".

W Rosji sow. strajkować nie wolno.

7 robotników skazanych na więzienie, 16 na zesłanie.

Z Rygi donoszą:

Jak przedstawia się w prawdziwem świetle sytuacja klasy robotniczej w „robotniczo - włościańskiem" państwie czerwonem, świadczy wynik rozprawy sądowej, odbytej w Carycinie.

Oskarżono 23 robotników fabryk miejscowych o organizację względnie udział w strajku, powstałym na tle wyłącznie ekonomicznem. Mimo to władza uznała strajk ten za „wystąpienie antyrządowe", ponieważ fabryka, w której wybuchł strajk, należy (jak zresztą i wszystkie inne przedsiębiorstwa w Sowietach) do rządu. Sąd gubernjalny skazał 7 robotników na 5 lat więzienia, przyczem po odbytej karze, podlegają dożywotnemu wygnaniu do Zajbakalja, a 16 innych uczestników strajku zasądzono na zesłanie do północnej Syberji. Komentarze zaiste zbyteczne.

Giełda

Pierwsza przedg. warszawska.

Nowy-York	7,28
Londyn	35.41
Paryż	27,33
Szwajcarja	140,52

Druga przedg. warszawska.

Dolar w obrotach prywatnych w żądaniu.	7,43

Tendencja mocniejsza.

Pierwsza przedgiełda gdańska.

Warszawa	70.—
Złoty	71
Dolar	5,20

Dolar w Łodzi.

Banki dewizowe w dniu dzisiejszym kupowały około godziny 12 ej efekty po kursie 7,28

Prywatnie dolar w żądaniu	7.41
w płaceniu	7.35

Tendencja mocniejsza.
Podaż mierna.

Mijamy pukt kulminacyjny kryzysu.

Z wiosną zacznie się poprawa.

Dr. Gliwic oświadczył przedstawicielowi „I. K. C.":

Przyszłość

nie przedstawia się bynajmniej zbyt czarno

Znajdujemy się w punkcie kulminacyjnym kryzysu ekonomicznego i obecnie

idziemy ku górze,

na co wskazuja pewne objawy w poszczególnych ośrodkach przemysłowych.

Liczyć się należy nawet ze znaczniejszem

wzmożeniem ruchu handlowego na wiosnę

albowiem publiczność, która przez dłuższy czas wstrzymywała się od konsumcji, na nowo poszukiwać będzie towarów.

Widmo z przed 6000 lat.

Nowe odkrycie w Egipcie. --- Tajemnice Wielkiej Piramidy.

Nowe odkrycie, dokonane przez uczonych archeologów w Egipcie

zaćmiło sławę Tutankhamena

i Carnavorna.

Władcy Egiptu, którzy rządzili czternaście tysięcy lat przed Chrystusem, zbudowali sobie królewski, a wiecznotrwały cmentarz w pustynnej i spalonej żarem słońca, dolinie. W oddaleniu pięciu mil od Biban el Muluk (Dolina Królów), w pobliżu starożytnego Memfisu i nowoczesnego Kairu na skalistem podłożu pod warstwą złotego piasku ukrytem, wznosiły się na dwadzieścia wieków przed Tutankhamenem

potężne piramidy.

Najpotężniejsza z nich Wielka Piramidą zwana, dotychczas nie zdradziła swej tajemnicy, przez bóstwa starożytnego Egiptu strzeżonej.

SARKOFAG NAJWIĘKSZEGO FARAONA.

W marcu r. z. ekspedycja Harvarda z Bostonu, badając wnętrze piramidy, odkryła komnatę, w której wznosi się

przecudny, alabastrowy sarkofag

w nim zaś pod powłoką ze złotej blachy, spoczywają zwłoki faraona Senefru, jednego z najpotężniejszych władców Egiptu, którego sława przewyższała Juljusza Cezara i Aleksandra.

Prof. Reissner, naczelnik ekspedycji Harvarda, z ostrożnością, właściwą uczonym, nie chce oficjalnie ogłosić wieści o znalezieniu grobu faraona Senefru, dopóki alabastrowe wieko sarkofagu nie zostanie usunięte. Wiadomo jedynie, że odkryty grób przetrwał

lat pięć tysięcy osiemset dziewięćdziesiąt i cztery...

Dr. Reissner wyraził przypuszczenie, że w grobie nie spoczywają zwłoki faraona, ale jego córki, księżniczki Medtj Senefru. Zewnętrzna zaś nadbudowa

została zburzona

za czasów Cheopsa.

W każdym razie grób napewno kryje bezcenne pod względem artystycznym zabytki.

JAK ZNALEZIONO GRÓB.

Pewnego dnia panowie Rowe i Greenless zajęci byli usuwaniem gruzu i kamieni z powierzchni skały, wznoszącej się na wschód od Wielkiej Piramidy.

Ze zdziwieniem ujrzeli

płyty kamienne, tworzące chodnik.

Szary wapień był z właściwą Egipcjanom dokładnością

tak umiejętnie „inkrustowany" w skale,

że ją zasłaniał przed wzrokiem niepowołanych. Skoro przebito jego powłokę, przekonano się, że wewnątrz skały znajduje się grobowiec.

Potężne złomy cementem zespolone, zasłaniały wejście,

nienaruszona pieczęć ze znakami Cheopsa

świadczyła o tem, że nikt nie przedostał się do grobu.

Spuszczając się po schodach, Rowe i Greenless dotarli

do zagłębienia w ścianie.

Leżał w niem prymitywnie zabalsamowany

łeb byka.

Prawdopodobnie skóra owego byka spowija zwłoki faraona, złożonego o kilkadziesiąt stóp niżej. Dalsze spuszczanie się w głąb przepaści

sprawiało wiele trudności,

gdyż kruche ściany grobowca sypały się w gruzy. Robotnicy zjeżdżali na dół w plecionych koszach, umocowanych do powrozów, które

trzymali tubylcy.

W połowie drogi sprawdzono, że stukanie w ścianę wydaje głuchy dźwięk, tak

jakby ściana była pusta.

Istotnie przez wywierconą dziurę ujrzano komnatę, a promień elektrycznej latarki, wpuszczony do wnętrza, oświetlił

złote przedmioty i sarkofag,

którego jednak dokładnie nie można było ujrzeć.

To, co w oficjalnym komunikacie nazwano „deską", była to plakieta

z królewskimi inicjałami,

za którą ujrzeli wyraźnie alabastrowy sarkofag złotem ozdobiony.

BEZCENNE SKARBY.

Znalezione w grob. sprzęty uległy w ciągu wieków zniszczeniu. Drewniane przedmioty spróchniały zupełnie i tworzą dzisiaj bezkształtną masę, w której

złocą się rzeźbione okucia i ornamenty

Dwaj młodzi uczeni przeprowadziwszy wstępne badania grobu,

zamurowali otwór w skale

i opieczętowali go, w oczekiwaniu na przyjazd szefa ekspedycji prof. Reissnera. — Jednakże prof. R. z powodu choroby musiał odłożyć dalsze prace, tak, że dopiero

w ciągu tegorocznej zimy

dowiemy się prawdy o tajemniczem „7000 X".

Że grób znaleziony we wnętrzu piramidy kryje jeszcze cenniejsze od „tutankhamenowskich" skarby, o tem nikt nie wątpi. Są to bowiem

najstarsze zabytki pracy rąk ludzkich,

jakie przechowały się aż do naszych czasów. Grób niewątpliwie kryje szczątki legendarnego faraona Senefru, gdyż pieczęcie złożone były przez

jego następcę Cheopsa.

W swoim czasie znaleziono w piramidach granitowe sarkofagi z tej odległej epoki, ale te skromne „pośmiertne mieszkania" zawierały mumje żon i dzieci królewskich — zaś odkryty obecnie sarkofag wykuty jest z drogocennego alabastru i ozdobiony

szczerozłotemi ornamentami

(za czasów Cheopsa nie znano imitacji drogich metali), a co więcej, na jego wieku spoczywa tablica z inicjałami faraona Senefru.

WIELKI WŁADCA.

O faraonie Senefru wiemy więcej, niż o Tutankhamenie, chociaż panował w Egipcie na 2.600 lat przed młodziutkim faraonem. Pamięć największego z władców Egiptu nigdy nie wygasła w sercach mieszkańców Egiptu. Za jego rządów wzrosły potęga i bogactwa kraju. Były to czasy rozkwitu sztuk pięknych i handlu.

SZKIELET W SKÓRZE BYKA.

Ponieważ nic nie wiemy o zwyczajach i obrzędach staroegipskich z epoki faraona Senefru, zatem odkrycie jego grobu stanie się

niewyczerpanem źródłem badań

dla świata nauki.

Pewne jest jedno, uczonowicie to, że w alabastrowym sarkofagu nie znajdziemy mumji, gdyż sztuka balsamowania

była wówczas nieznana.

W głębi grobowca spoczywa zapewne szkielet, spowity w skórę byka, o czem świadczy znaleziona u wejścia do grobowca głowa świętego byka.

KORONA WŁADCÓW Z PRZED 6000 LAT.

Uczeni egiptolodzy spodziewają się, że w sarkofagu złożono tabliczki

z opisem rządów faraona,

jak to było we zwyczaju, w epoce władców pierwszej dynastji. Kto wie, czy w sarkofagu nie spoczywa

legendarna korona władców

górnego i dolnego Egiptu, która spodziewano się znaleźć w grobowcu Tutankhamena.

Szlachetność wobec wroga.

Kardynał Mercier w oświetleniu bezstronnego Niemca.

„Berliner Tageblatt" z dnia 26 stycznia poświęca wstępny artykuł kardynałowi Mercier, w żywych barwach malując sylwetkę belgijskiego kapłana, patrjoty i filozofa, a równocześnie najzaciętszego nieprzyjaciela Niemiec.

Autor dr. Leopold Heineman w zakończeniu swej świetnej i bezstronnej oceny dostojnego starca pisze:

„Nie czuł nienawiści do jednostek. — W roku 1916 stał mały pruski porucznik przed wspaniałym obrazem Rubensa w katedrze w Malines.

Dwaj kapłani przechodzili przez kościół i mały porucznik usłyszał słowa wypowiedziane po łacinie przez starszego:

— Ile lat może mieć ten chłopak?

Mały porucznik odwróciwszy się odpowiedział również po łacinie:

— Dziś skończyłem 20 lat. — Wówczas stary kardynał z uśmiechem na ustach złożywszy mu życzenia, zaprosił obcego chłopca — z wrogiej ziemi — na obiad. — Nie miał odrazy do jego zabłoconego munduru i niepielęgnowanych paznogci. Rozpytywał się go o dom rodzicielski i studja.

Gdy mały porucznik na zapytanie kardynała:

— Jak pan znosi ciężkie życie obozow?

Odpowiedział słowami wielkiej pieśni:

— „Ego dormio et cor mihi vigilat" — „ja śpię, ale serce moje czuwa". — stary kardynał rozpłakał się na cały głos. Kie-

Ten — dziś siedemdziesięcioletni starzec — zgasł.

Był zaciekłym, ale mimo to szlachetnym wrogiem Niemiec.

Wielki uczony, dumny książę kościoła, namiętny polityk zstąpił do mogiły. Opłakuje go kraj ojczysty i jego król.

W Niemczech wspomina go z żalem jeden być może tylko... trzydziestoletni człowiek, któremu od gorzkich doświadczeń życiowych zestarzała dusza, — mały porucznik, któremu przed 10 laty w ogniu krwi i nienawiści stary ale mocny człowiek urodziny wyprawił.

Co na to łodzianie?

Toruńscy obywatele śpieszą z pomocą dla bezrobotnych.

Z Torunia donoszą:

W dniu 27 b. m. odbyło się w Dworze Artusa zwołane z inicjatywy prezydenta miasta Bolta zebranie obywateli Torunia mającem na celu naradzenie się nad sposobem przyjścia z pomocą bezrobotnym.

W wyniku dyskusji uchwalono wezwać wszystkich obywateli m. Torunia do dobrowolnego opodatkowania się na rzecz bezrobotnych, a pozatem zaproponowano pobieranie dopłaty do biletów kinowych po 10 groszy, teatralnych po 20 gr. oraz do rachunków w hotelach, restauracjach i kawiarniach w wysokości 5 proc. względnie 10 proc. (po północy).

Dla wprowadzenia tych zamierzeń w życie wyłoniono specjalny komitet, którego zadaniem będzie pozatem udzielenie doraźnych zapomóg dla bezrobotnych i uruchomienie warsztatów pracy.

Co na to Łódź?

Zgon amerykańskiego króla miedzi.

Zmarły odznaczał się wielkiem zrozumieniem reklamy.

W Bostonie zmarł niedawno Lawson, król miedzi. Jak większość miljonerów amerykańskich, tak i Lawson

w butonierce zapytał o cenę, tamten odrzekł:

30.000 dolarów.

Lawson bez najmniejszego protestu podpisał czek na żądaną sumę. Na drugi dzień wszystkie pisma amerykańskie mówiły o goździku, za który zapłacono 30.000 dolarów.

Sam Lawson opowiadał później, że ta bezpłatna reklama z powodu „przepłaconego" goździka przyniosła mu miljon dolarów.

---

k dla fryzjerów.

k i 5 milj. Francuzek. tkie włosy.

Według obliczeń 5 miljonów Francuzek nosi krótkie włosy.

Francję prześcignęła jednak Anglja, bowiem liczba tamtejszych „chłopczyc" przekracza 7 miljonów. Angielscy fryzjerzy nie mogą więc także narzekać na biedę.

Ostatnia audjencja u Habsburgów.

„Podpory dynastji" --- arystokraci --- pierwsi uciekli z tonącego okrętu.

Rok 1918... Stara Austrja w gruzy się wali, rząd i sfery blisko niego stojące czynią wszystko, by powstrzymać przeczuwaną rewolucję, a raczej odsunąć ją przynajmniej do tego czasu,

aż dynastja opuści granice kraju.

Konająca Austrja sypała we wszystkich swych krajach i prowincjach — szczodrą ręką swój

bezwartościowy już pieniądz

w formie zapomóg, pożyczek itp., zarówno instytucjom jak i ludziom prywatnym.

Tworzono na gwałt humanitarne instytucje, komitety opieki nad sierotami i wdowami po poległych. Do jednej z takich instytucyj zaproszono w Wiedniu na protektorkę ówczesną żonę ces. Karola — Zytę.

Osobista przyjaciółka Zyty i jej towarzyszka ostatnich chwil panowania tak opowiada w wiedeńskich dziennikach o tych czasach:

PODZIEMNE WRZENIE.

Straszne dla Austrji dnie jesienne z 1918 nadchodziły. Wszędzie już

palił się grunt pod nogami.

Na posiedzeniach Urzędu żywnościowego padały straszliwe słowa.

Dnia jednego po raz 13-ty zgromadzili się delegaci wszystkich krajów koronnych w gmachu przy Herrengasse. Przyszło

do strasznych scen

i tumultów. Delegat Czech, robotnik nazwiskiem Srba (późniejszy minister w republice czecho-słowackiej) cisnął na stół prezydenta

pół bochenka spleśniałego chleba

kukurydzianego i krzyknął:

— Mamy już dosyć tego śmierdzącego ogniłego chleba, któregoby nawet

świnie jeść nie chciały!

My z wami nie chcemy nic mieć wspólnego!... My już wam pokażemy!

Mówiono zupełnie otwarcie o tem, że w państwie kpią z poleceń rządu centralnego, i że rewolucja jest w pełnym rozwoju. W odniesieniu do Galicji powtórzył to też poseł Diamand.

DWORSKA KOMEDJA.

Wtem przychodzi zaproszenie dworu. Cesarzowa Zyta chce Komitet dobroczynny, protektorki i dzieci przyjąć w Schoenbrunie na audjencję. — Dzieci odtańczą odpowiedni taniec i

ofiarują cesarzowej kwiaty...

Śpiewy takie będą: dzieci i damy opiekunki odśpiewają hymn Zyty, do którego słowa skomponowała baronowa Hedda Skoda, żona „króla armat"... Ceremonjał dworski hiszpański... Brylanty, klejnoty, długie rękawiczki...

Nadszed „wielki" dzień. Nieprzerwany łańcuch pojazdów i ekwipaży zajeżdża przed zamek Schoenbrun. Panowie i damy wysiadają z aut i powozów w uroczystym nastroju podążając schodami do sali audjencjonalnej.

SZCZURY UCIEKAJĄ...

— Gdzie jest prezydentowa Komitetu dam, kompozytorka hymnu Zyty? Gdzie baronowa Skoda, która ma delegację do cesarzowej poprowadzić?

— Mała niedyspozycja... pani baronowa w ostatniej chwili telefonowała, że nie będzie mogła...

— Nic podobnego! — szeptali sobie do ucha lepiej wtajemniczeni. — Baronowie Skoda opuścili wczoraj Austrję, są już prawdopodobnie w Szwajcarji. Tak, tak!

sytuacja bardzo naprężona!...

Niema również Esterhazych, Tychych, nie ma...

Ukazuje się w sali cesarzowa. Chuda, pochylona. Czarne oczy jakby w słup postawione, twarz blada. Zasiada na

bogato złoconym fotelu tronowym,

za nią jej wierna świta węgierska. Na sali arystokracja, komitety, uczeni, władze...

TANIEC NA GROBIE AUSTRJI.

Muzyka zaczyna grać. Dziewczynki w wieku od 6 — 10 lat, białe kwiaty we włosach, koszyczki z kwiatami w rączkach... Blade, anemiczne istotki o wychudłych twarzach i smutnych oczkach — śpiewają drewnianemi, bezdźwięcznemi głosikami „hymn do Zyty". Tańczą, śpiewają i rzucają kwiaty pod nogi cesarzowej...

P. Helena Granitsch, która opisuje te ostatnią uroczystość dworską — nazywa ten taniec — tańcem na grobie Austrji...

W tej dusznej atmosferze, w której mieszała się woń kwiatów, z

beznadziejnym smutkiem

i bezsilną, bierną rozpaczą — w której zdawał się jeszcze unosić zapach prochu,

krwi ludzkiej

i spleśniałego chleba... trudno było autorce wytrzymać.

Wymknęła się niepostrzeżenie i wróciła do domu. Nazajutrz za przykładem swej przyjaciółki bar. Skoda — mijała już granicę szwajcarską.

Po skarceniu.



Szef: — Może pan odejść. Zaznaczam jednak, że jestem niezadowolony z pana.

Pracownik: — A kto w dzisiejszych czasach, panie szefie, jest zadowolony?

Groźny bandyta Bossak

schwytany popełnił samobójstwo kosą.

Podczas obławy policyjnej w lasach prużańskich między opryszkami ujęto sławnego w okolicy bandytę Emiljana Bossaka po licznych kradzieżach i napadach rabunkowych, które opryszek miał na sumieniu.

Ostatni napad z bronią na dom Mikołaja Radkiewicza we wsi Rogacze, pow. Prużany, podniecił władze do energicznej akcji w celu schwytania niebezpiecznego bandyty, co się też przed kilku dniami — jak wspomnieliśmy na wstępie — policji udało.

Bossak przerażony niespodziewanem aresztowaniem go przez patrol usiłował zbiec, został jednak przytrzymany i pod strażą eskortowany do aresztu. W niedalekiej odległości od posterunku, Bossak prowadzony środkiem szosy zauważył leżący na gościńcu kawałek kosy. Nie namyślając się wiele Bosak podniósł odłamek ostrza i nim eksportanci zdążyli mu przeszkodzić, bandyta poderżnął sobie gardło cięciem około 40 cm. długości. Policjanci usiłowali go ratować i przewiązawszy mu szyję, zanieśli czemprędzej do szpitala w miasteczku, tutaj jednak Bossak po kilku chwilach z nadmiernego upływu krwi zmarł nie odzsykawszy przytomności.

Niezły apetyt kota.

Cztery myszy, dwa wróble, dwa krety i t. p.

Zawartość żołądka kociego zbadał w tych dniach pewien reporter w Poznaniu. Przy sekcji u kota dzikiego zastrzelonego w okolicy Gniezna znaleziono „ofiary" kociej żarłoczności. Były tam cztery myszy, dwa wróble, dwa krety i duża ilość glist. Jak na zwierzę niezbyt wielkie, świadczy to o niespoślednim apetycie.



KNUT HAMSUN.

Widmo o rudych wąsach.

Jako dziecko spędziłem kilka lat u stryja, który był w Nordland pastorem. Stryj wychowywał mnie surowo.

Probostwo leżało tuż nad zatoką, zwykle wzburzoną.

Na górze stał kościół. Wokół kościoła leżał cmentarz.

Znałem każdy grób, każdy napis i każdy krzyż, wichrem wywrócony.

Nie było kwiatów na grobach, zato w lecie cały cmentarz był pokryty bujną trawą. Gdy grabarz kopał grób, często rozmawialiśmy. Był to człowiek bardzo poważny.

Często znajdowałem na grobach kości i kłeby włosów nieboszczyków, które, jak mnie grabarz pouczał, powinny być znowu pochowane.

Raz znalazłem na cmentarzu ząb.

Był to przedni ząb, biały, świecący, silny. Nie myśląc wiele, schowałem go do kieszeni. Chciałem w domu wyrzeźbić jakąś figurkę i dołączyć do zbioru moich rzeźb z drzewa.

Była już jesień, zmrok zapadał rychło.

W izbie czeladnej nie było światła. Nikogo, oprócz mnie, nie było. Nie miałem odwagi zapalać lampy przed przyjściem czeladzi, zadawalałem się światłem, wychodzącem z drzwiczek pieca, w którym drwa się paliły. Poszedłem do komory, aby przynieść naręcz drzewa. W komorze było ciemno.

W czasie, kiedy pochylony szukałem drzewa, ktoś mnie jakby palcem uderzył zlekka w głowę.

Obracam się natychmiast, nikogo niema. Po ciemku macam rękami naokół, nikogo nie dotykam. Pytam się, czy tu ktoś jest? Nie otrzymuję odpowiedzi.

Wtem zapukał ktoś do okna.

Oglądam się. Za oknem, z twarzą przyciśnietą mocno do szyby, stał jakiś człowiek. Był obcy. Nie znałem go, chociaż wszyscy w parafji byli mi znajomi. Miał rude wąsy, czerwoną chustę na szyi i kapelusz na głowie.

Miał twarz bardzo bladą, śmiertelnie bladą, a oczy zwrócone ku mnie.

Minęła minuta. Człowiek ten począł się śmiać. Śmiechu nie słyszałem, ale usta miał otwarte, oczy jednakowoż patrzyły wciąż na mnie.

Zdjął mnie strach. Rzuciłem wszystko, co miałem w ręku. W ustach, śmiechem otwartych, zauważyłem, że brak jednego zęba!

Siedziałem, nie ruszając się z miejsca i patrzyłem z przerażeniem przed siebie. Znowu upłynęła minuta. Twarz jego zmienia się. Staje się zielona, poczem czerwoną, ale uśmiech pozostaje. Byłem przytomny. Słyszałem tykający zegar w izbie obok. Widziałem drzwi otwarte do sieni i schody, wiodące na górę. Widziałem wszystwo wyraźnie, nawet to, że jego kapelusz miał zieloną wstążkę.

Wtem głowa zaczyna się spuszczać w dół, spuszcza się coraz niżej, postać znika z okna, jakby się w ziemię zapadła.

Moje przerażenie było nie do opisania. Począłem szukać na ziemi zęba, ale równocześnie nie spuszczałem wzroku z okna, myśląc, że znowu się pojawi.

Gdym ząb znalazł, chciałem go natychmiast odnieść na cmentarz, ale nie miałem odwagi.

Wyszedłem z domu i podbiegłem do stajni w myśli, że znajdę parobka. Lecz nie było nikogo... Postanowiłem sam iść na cmentarz. Obawiałem się, że mógłbym się z historją zdradzić. Oberwałbym za to chłostę od stryja. Zatrzymałem się u wrót cmentarza. Ząb miałem w kieszeni od kamizelki.

Tu nagle kolana się podemną zgięły.

W pobliżu wrót stoi pomiędzy grobami znany mi mężczyzna, z kapeluszem na głowie. Patrzał na mnie i palcem wskazywał miejsce w głąb cmentarza.

Tu znowu coś się stało, co mi dodało odwagi. Usłyszałem na dole gwizdanie parobka. Sprawiło to, żem się uniósł. Wtedy ów człowiek począł się pomału oddalać. Widziałem, że nie porusza się krokiem, lecz płynie nad grobami. Wkroczyłem na cmentarz. Człowiek wabił mnie dalej. Uczyniłem kilka kroków, a dalej pójść brak odwagi. Wyjąłem ząb i rzuciłem go, jak mogłem na cmentarz najdalej. Pobiegłem w dół; gdy stanąłem w kuchni, powiedziano mi, że mam twarz białą jak śnieg.

Minęło kilka lat, ale mam wszystko to w żywej pamięci. Ów człowiek zjawiał się od czasu do czasu w oknie. Pokazywał mi usta. Przerażał mnie i pozbawiał spokoju.

Pewnego dnia wyjechałem z domu i byłem u pewnego kupca, któremu pomagałem w składzie. Wówczas miałem się po raz ostatni spotkać ze zjawiskiem. — Szedłem na górę po schodach do mojej sypialni. Otwieram drzwi i widzę tuż przed sobą jego, stojącego na schodach. Nie obawiałem się tak bardzo, bo obok był mój towarzysz. Patrzałem na niego. Począł się znów śmiać. Atoli w ustach zauważyłem, że nie brakowało mu zęba.

Czy może ktoś ząb zagrzebał, czy może sam rozpadł się w proch? Bóg wie.

Od tego czasu nigdy go nie widziałem.

Zatruł mi moje dziecinne lata. Jedno tylko było w tem dobre, że nauczył mnie w późniejszem życiu zaciskać zęby i nie dziwić się niczemu.

Tragedja z życia apaszów paryskich.

Wybrał śmierć nie naznaczoną kochankę.

Krwawa rozprawa dwu grup paryskich apaszów, zakończona poranieniem 16 osób i zamordowaniem 4, ujawniła obyczaje paryskich

„kawalerów księżyca".

W jednej z walk z policją poległ od kuli szanowany wśród apaszów nożowiec, niejaki

Ludwik Kędzierzawy.

Pozostała po nim młoda wdowa, Marietta, córka głośnego ongi „Ojca Filipa", który umarł w Nowej Kaledonji, zesłany tam na roboty przymusowe.

Marietta znalazła się bez opiekuna. Aeropag więc apaszowski postanowił, iż ma ją wziąć za przyjaciółkę świetnie zapowiadający

się rzezimieszek,

„Piotr Gong" przezwany tak od donioslego głosu. Piotr jednak oparł się rozkazowi.

Przeciw decyzji starszych opowiedziała się buntownicza młodzież pod przewodnictwem „Gonga".

Na tem tle przyszło do

krwawej bójki

stoczonej w dzielnicy Passy.

„Gong" poniósł śmierć w walce, a przyjaciele jego zupełną porażkę.

Mariette otrzymała innego opiekuna, albowiem po tak krawej nauczce żaden z młodych nie ośmielił się wystąpić przeciw zarządzeniu starszych.

—o—

Dygnitarze przedwojenni znikają stopniowo.

Obdarci z nimbu władzy i dostojeństw, skazani są na wymarcie.

Dawni dygnitarze z czasów przedwojennych, bogacze i wpływowe osobistości

wymierają w pośpiesznem tempie.

Daje się to zauważyć zwłaszcza w Niemczech, Austrji i na Węgrzech, a zatem w krajach, które mają największą liczbę ludzi poszkodowanych skutkiem

zmiany warunków społecznych i politycznych.

Zubożali i wykolejeni ludzie nie rozumieją nowych warunków życia, żre ich tęsknota za dawnemi, dobremi czasami, gdy

stali u szczytu potęgi.

Cierpienia moralne odbijają się na zdrowiu i powodują śmierć.

Wśród tych przedwojennych ludzi szerzą się w zastraszający sposób

choroby nerwów i serca.

Niema dnia, aby niemieckie czy austrjackie dzienniki nie donosiły o samobójstwie którego z exdygnitarzy, spowodowanem melancholją lub rozstrojem nerwowym.

Również wielka śmiertelność panuje wśród

emigrantów rosyjskich.

nie mogących się pogodzić z obecnym ustrojem politycznym Rosji.

———

Pomysł sędziwego inżyniera.

Dancing w pociągu.

Już nikt skarżyć się nie będzie na nudy podczas podróży.

Z Londynu donoszą o nowym „wynalazku" kolejowym, z dwóch powodów interesującym. Raz dlatego, że jest pomysłem doskonale charakteryzującym naszą epokę, a następnie, ponieważ pomysł ten zrodził się w głowie inżyniera, liczącego 84 lat życia skończonych.

Kilka dni temu mianowicie oddano do użytku publicznego na linji kolejowej, łączącej Londyn z miejscowością kapielową Brighton, wagon, którego wnętrze urządzone jest, jako

salka przeznaczona dla dancingów.

Konstruktor tego wagonu inżynier amerykański, Alfred Yarrow, znany wynalazca rozmaitych przyrządów, służących do żeglugi, oświadczył pewnemu dziennikarzowi, iż uważa ten swój pomysł

za dar złożony

przez starą generację najmłodszej.

Spodziewa się on przytem, że jego ostatni pomysł pobudzi inne tego rodzaju pomysły, mające na celu

uprzyjemnienie nudnych podróży

koleją żelazną.

Inżynier Yarrow, mimo sędziwego wieku, zachował nadzwyczaj żywy umysł i doskonałe zdrowie, co pozwala mu nieustannie pracować nad rozmaitymi wynalazkami i ulepszeniami z dziedziny marynarki i kolejnictwa.

—:o:—

Henry Pu — były władca „państwa niebieskiego".

Dawna świetność, a obecna rzeczywistość.

Kolega ex-cesarza Wilhelma, Ferdynanda bułgarskiego, króla greckiego itd. jest na Dalekim Wschodzie ostatni

zdetronizowany cesarz Chin,

noszący obecnie nazwisko: Henry Pu, a mieszkający na terytorjum koncesji japońskiej w Tientsinie.

Pu, bardzo sympatyczny młodzieniec, liczący niespełna lat 20 nosi się po europejsku, a tylko w pewne dni, przewidziane ceremonjałem dworskim, pilnie w jego otoczeniu przestrzeganym, ubiera się

w dawny strój cesarski.

Drogie jednak kamienie, bezcennej wartości zastępują teraz kamienie fałszywe, gdyż prawdziwe klejnoty skonfiskował rząd republikański przy wyjeździe zdetronizowanego monarchy z Pekinu. Także obecny dwór cesarski jest tylko namiastkiem dawnego. Liczy on zaledwie 50 osób, gdy dawniej dwór cesarski stanowiło przeszło 10 tysięcy osób. Na utrzymanie większego dworu nie może sobie pozwolić pan Henry Pu, ponieważ pensja wypłacana mu przez rząd republikański, jest stosunkowo niewielka i dochodzi go bardzo nieregularnie.

Nieodstępnym towarzyszem byłego władcy „państwa niebieskiego" jest nauczyciel Anglik, który wychowuje go od dzieciństwa.

W roku ubiegłym projektował sobie pan Pu wyjechać na studja do Stanów Zjednoczonych. Projekt ten atoli nie przyszedł do skutku z powodu złego stanu zdrowia ex-cesarza, zagrożonego, podobno, suchotami płucnemi.

—x—

Sukienki czy kurtyny.

Mądry figiel pięknych Greczynek.

Jak już donosiliśmy wydał obecny dyktator Grecji Pangalos rozporządzenie, zabraniające noszenia zbyt

krótkich sukienek.

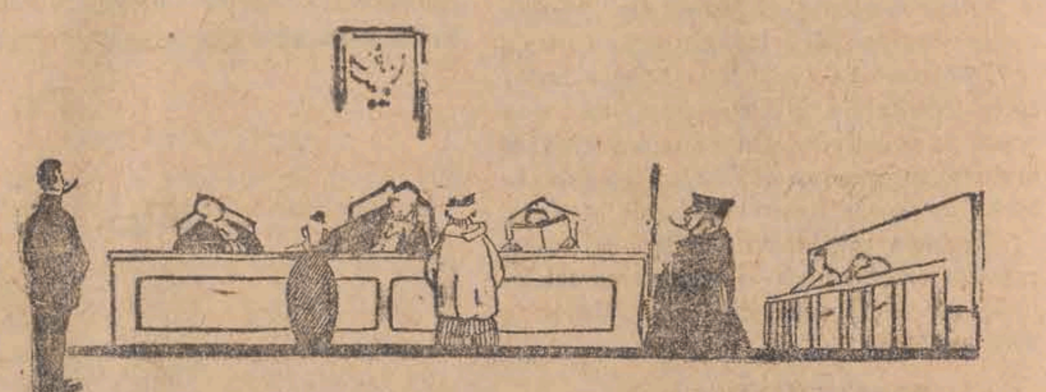
Od czegóż jednak podstęp kobiety! — Obecnie pojawiają się na ulicach Aten elegantki, noszące bardzo krótkie sukienki, ale tylko tak długo, póki niema w pobliżu policjanta.

Z chwilą, gdy stróż „bezpieczeństwa" podchodzi, przedłuża się suknia nagle o 2 dcm. i sięga aż do kostki. Naturalnie tylko póty, jak długo istnieje niebezpieczeństwo. Figiel polega na tem, że panie noszą około talji

kauczukowe sznury,

które umożliwiają opuszczanie i podnoszenie sukienki niby kurtyny.

Krateczki sądowe.



Pan naczelnik, to ja!...

Koniński dozorca więzienny na łódzkim bruku.

Imć pan Telesfor Turowski piastował onego czasu nader zaszczytny urząd w mieście Koninie: był dozorcą więziennym. Młodzieniec ten jednak pełen ambicji skrzętnie ukrywał przed ludźmi fakt, iż jest jedynie dozorcą, prezentował się wszędzie jako sam pan naczelnik względnie jego zastępca. Pan Telesfor postanowił się ożenić i to dobrze. Reklamował się przeto stale we wszystkich pismach matrymonialnych. Nie miał jednak szczęścia pan Telesfor: żadna z czytelniczek nie odpowiadała na jego ogłoszenia.

Nabrał wówczas nader złego wyobrażenia o rodzaju kobiecym, gdy oto na pewnej zabawie poznał urodziwą pannę, pochodzącą z pod Ciechanowa. I srogim ku niej zapłonąwszy afektem, jął na dowód swych względów obsypywać ją podarunkami. Panna nader chętnem okiem spoglądała na zaloty młodzieńca.

PAN TELESFOR SZYKUJE SIĘ DO ŚLUBU.

W tym trakcie, jak grom z jasnego nieba spadło na Turowskiego nieszczęście; stracił swą posadę w więzieniu. Znalazł się w nielada tarapatach materjalnych jakże więc mógł myśleć o ślubie. Zrozpaczoną dziewoję swoją uspokoił przecież, oświadczeniem, że wyjedzie do Łodzi i w sposób kombinacyjny zaopatrzy się w niezbędne dla niego i dla niej materjały ubraniowe. Czule pożegnał bogdankę i po paru godzinach wylądował w kominogrodzie.

Wieczorkiem przy kawce i papierosie w zacisznej cukierence obmyślił sobie dokładnie plan działania. Postanowił oto udać się po zakupy do firmy, dającej towary na raty. Jak wiadomo urzędnicy mają w firmach takich względy szczególne; pan Telesfor zaś miał przy sobie wszystkie dokumenty stwierdzające, iż był dozorcą więzienia w Koninie.

TELESFOR I GLOBUS.

Nazajutrz p. Telesfor przechodząc ulicą Piotrkowską zauważył nad bramą domu Nr. 79 szyld, obwieszczający wszem wobec że mieści się tu firma „Globus" w której można otrzymać na warunkach dogodnych najrozmaitsze towary łokciowe.

Pan Telesfor udał się do składu, oświadczył właścicielowi jego, iż specjalnie przyjechał do Łodzi po zakup materjałów i chce nabyć je nie gdzie indziej jeno właśnie w firmie Globus. Kupiec roztoczył przed kupującym całą krasę posiadanych na składzie towarów. Pan Turowski kazał sobie zapakować dość pokaźną ich ilość, poczem przedstawił się jako naczelnik więzienia konińskiego. Kupiec zgiął się w ukłonie. Z wdzięcznością przyjął od „dygnitarza" niewielką kwotę à conto, na resztę zaś sumy wystawił p. Telesfor weksel. Z wielką pompą i paradą odprowadzono go do drzwi. W świetnym humorze podążył do knajpki a stamtąd na dworzec. Nie pojechał jednak do Konina, jeno do Ciechanowa do swej bogdanki.

TELESFOR W OPAŁACH.

Upłynęło sporo czasu, a pan L. nie otrzymał jeszcze ani pierwszej ani drugiej raty. Tknięty złem przeczuciem wystosował pismo do zarządu więzienia w Koninie z zapytaniem, czy pracuje tam p. Telesfor Turowski. Wkrótce otrzymał odpowiedź, że owszem. Turowski pracował w więzieniu jako dozorca, obecnie zaś wcale w Koninie nie mieszka. Natenczas pan L. złożył meldunek w VII komisarjacie p. p. Urząd Śledczy skomunikował się z policją w Koninie i ostatecznie znaleziono Telesforcia na wsi w ciechanowskiem pędzącego żywot spokojny u boku ukochanej.

A w dniu onegdajszym stanął przed sądem pokoju 4-ego okręgu. Przyznał się częściowo tylko do winy wyjaśniając, iż do oszustwa zmusiły go tragiczne warunki życiowe. Tym właśnie warunkom a także dotychczasowej niekaralności zawdzięcza Telesfor Turowski niewielki stosunkowo wymiar kary bo tylko 6 tygodni więzienia.

Sza-wicz.

———

Dzień w Łodzi.



Nie wolno wyrywać cudzej szabli z pochwy.

Pan Cieślak odpowie za to przed sądem.

(x) Przed biurem rejestracji bezrobotnych przy ul. Łomżyńskiej 20/22 gromadki ludzi czekają spokojnie

swej kolejki.

Tylko jeden ze spóźnionych, niejaki

Władysław Cieślak

(Suwalska 22) stara się gwałtownie wcisnąć na sam początek dość długiego ogonka.

Dopiął swego, lecz to wywołało liczne protesty innych.

Starano się wyrzucić Cieślaka, lecz ten puścił w ruch swe

obrotne pięście,

klnąc, niemiłosiernie, okładał razami dawnych towarzyszy pracy.

Zajście, przybierające szersze rozmiary zlikwidował nie bez trudu policjanta.

Cieślak bowiem rozwścieczony silnie

rzucił się na posterunkowego

i obrzucając go nie dającemi się powtórzyć przezwiskami usiłował mu wyrwać

z pochwy szablę.

Lecz tu na pomoc policjantowi pośpieszyli inni bezrobotni i awanturnika obezwładnili.

Cieślaka po przeprowadzonem w pobliskim komisarjacie dochodzeniu zwolniono, sprawę zaś skierowano do sądu w celu

przykładnego ukarania.

Kupujcie „cegiełki" złotowe na Dom Inwalidów!!!

Nagrodzona cierpliwość.

Wykrycie meliny złodziejskiej.

(a) Jojne Gold, zamieszkały przy Bałuckim rynku Nr. 8, choć drobny ale zato energiczny człowiek, który karjerę swoją rozpoczął

od wielkiego interesu,

a skończył na lichym straganiku, rozpacza już od dni kilku.

A było czego rozpaczać, ostatni towar jego, mający przynieść zyski, —

bielizna na sumę 700 złotych

stała się łupem złodziei

Po spostrzeżeniu kradzieży Gold na własną rękę poszukiwał przez dni kilka, wszystko jednak na próżno.

Po całodniowej bieganinie, zmęczony, zdyszany wrócił zwykle do domu, spał kilka godzin i nazajutrz skoro świt zakasywał długi chałat i biegł znowu ścigać

sprawców swego nieszczęścia.

Poszukiwania mimo tylu wysiłków były daremne; stroskany Gold z energicznego człowieka stał się

apatycznym i bezradnym.

Sąsiedni, również kupcy, radzili mu zameldować o kradzieży policji.

Tak też uczynił.

Policja wszczęła poszukiwania, zaś Jojne codziennie pytał się o wyniku poszukiwań.

Pomyślnej odpowiedzi jakoś nie otrzymywał, sądził więc że przyjdzie mu ponieść tę stratę, gdy oto w dniu wczorajszym

otrzymał wezwanie

z I komisarjatu P. P.

Pobiegł tam czemprędzej.

W komisarjacie ujrzał

stos bielizny

skradzionej mu przed tygodniem.

Bowiem policja na mocy doniesienia jęła przeszukiwać „meliny" złodziejskie i oto w jednej z nich, a mianowicie w mieszkaniu Józefy Swaczyńskiej

przy ul. Wawelskiej 7,

znaleziono całe stosy kradzionych rzeczy jak również bieliznę Golda.

Właścicielkę „meliny" aresztowano, zaś dostarczyciel „towaru" znany złodziejaszek Jan Wasiła (Księży Młyn 53) zdołał zbiec.

Za prawnym złodziejem trwają energiczne poszukiwania.

Nie wychodź sama na spacery!...

Podły czyn nieznajomego pana

(x) Skromny i nader cichy żywot wiodła pani Wiktorja Kaczmarska, zamieszkała przy ulicy Konstantynowskiej 86.

Wolny od pracy czas poświęcała całkowicie robocie w domu, albo chodziła

na krótkie spacery.

Miała już swoją wytkniętą drogę, której nie zmieniała nigdy.

W czasie tych przechadzek razu pewnego spostrzegła, że jest pilnie obserwowaną przez

nieznanego mężczyznę,

którym jak się później okazało był mieszkaniec ulicy Ogrodowej niejaki K...

Osobnik ów chodził w ślad za Kaczmarską, usiłując

zawrzeć znajomość.

Ona jednak nie zwracała na te wysiłki najmniejszej uwagi. Nieznajomy zagniewany tą obojętnością kobiety, podpatrzył gdzie mieszka i w dniu onegdajszym

wtargnął do mieszkania

Kaczmarskiej i rzucił się na nią. Napadnięta zaczęła krzyczeć, wówczas K... w obawie złapania go przez lokatorów, trzasnął silnie drzwiami i krzyknąwszy:

Ja ci nie daruję

zbiegł.

Odszukaniem adoratora pani Kaczmarskiej zajął się odnośny komisarjat P. P.

Piekło małżeńskie.

czyli jak pani Kempa usiłowała się otruć.

(a) Pani Józefa Kempa, zamieszkała przy ulicy Warszawskiej 13, nosiła się z zamiarem

przerwania marnej nici

swego żywota.

Królujące obecnie bezrobocie zagarnęło do swych licznych zastępów p. Józefę a w kilka tygodni później i jej męża.

Bieda dokuczała im mocno, na

czarną godzinę,

zachowana sumka rozeszła się szybko, a tu na domiar złego mąż miast zaradzić złemu, bawił się i jeszcze w dodatku

czynił jej częste awantury.

Pani Józefa nie mogła dalej znosić opryskliwości męża i biedy.

Po wczorajszej awanturze pani K. upatrzyła odpowiednią chwilę; kiedy męża jej nie było, wlała do szklanki spirytus, dorzuciła

kilka pastylek sublimatu

i tak spreparowany napój wypiła.

Kiedy Kempa wrócił do domu ujrzał

wijącą się w bólach

żonę. Zawezwano natychmiast pogotowie, lekaz którego po udzieleniu natychmiastowej pomocy odwiózł denatkę do szpitala w stanie osłabionym.

Szmery w przedpokoju.

Chmiel, futro i złodziej.

(n) Pani Leokadja Chmiel, zamieszkała przy ulicy Lipowej 56, układała się już do spoczynku, gdy wtem usłyszała

jakiś szmer w przedpokoju.

Szelest ucichł, lecz po chwili powtórzył się znowu.

Zaniepokojona pani Ch. drżąc z przestrachu wyszła do przedpokoju i spostrzegła

półotwarte drzwi

i brak futra wartości 600 złotych. Wybiegła czemprędzej z mieszkania i wszczęła krzyk. Złodziej znikł już u wylotu poprzecznej uliczki, kilku przechodniów puściło się

w pogoń za złoczyńcą

i już po pewnym czasie amatora cudzej własności ujęto. Pani Ch. odzyskała futro z powrotem, zaś

drżącego złodzieja

odprowadzono do VII komisarjatu P. P. gdzie ustalono, że jestto 23-letni Juda Kligier, bez stałego miejsca zamieszkania, który mimo

młodego wieku

jest już starym, znanym władzom bezpieczeństwa złodziejem.

Kligiera przesłano do dyspozycji władz sądowych.

—:o:—

Pies ratuje tonącego rybaka.

Otrzymał za to suty poczęstunek.

W okolicy Dobrzynia nad Wisłą zdarzył się wstrząsający wypadek, który nie zakończył się tragicznie jedynie dzięki

bohaterstwu psa Burka.

Przez zamarzniętą Wisłę przechodził rybak Józef Cichocki, a towarzyszył mu nieodstępny jego przyjaciel pies.

W pewnej chwili

załamał się lód na rzece.

a człowiek runął w wodę. I byłby niewątpliwie utonął, gdyby nie Burek nauczony przez swego pana do ciągnięcia sieci po Wiśle.

Pies schwycił rybaka

za ubranie, a że był mocny w pysku, ciągnąć go począł z całej siły na powierzchnię. Po półgodzinnej walce z żywiołem udało się wreszcie Cichockiemu

wydobyć na płytsze miejsce

i uniknąć w ten sposób śmierci. Bohaterski Burek otrzymał w nagrodę suty poczęstunek.

V. CROSS. 74

PRAWO SERCA.

POWIEŚĆ.

Im bardziej jego wygląd stawał się normalnym, tem więcej dziwiła się, że jego brak uświadomienia zmysłowego nie zanika. Były chwile, kiedy miała zamiar zarzucić mu swe ramiona na szyję i zawołać: — Całuj mię! Nie mogę dłużej znieść tej samotności i spokoju! Życie nie jest przecież takie zimne i smutne. Pójdź i spojrzyj na nie memi oczyma!

Wyrzucała z siebie żywiołowo te słowa, ale tylko w myśli,.. usta milczały jak zaklęte.

Była naprawdę samotna. Z rodziną nie utrzymywała prawie żadnych stosunków, jej siostra wyszła nareszcie zamąż za przyszłego Hawalę, którego Helena nienawidziła. Matka mieszkała na wsi u swojej przyjaciółki. Okoliczni sąsiedzi byli nudni i małostkowi, Helena nie utrzymywała więc z nimi żadnych stosunków towarzyskich. Sama więc musiała walczyć z chorobą Talbota, ze swemi wspomnieniami i ze swoją miłością.

Pewnego dnia postanowiła przeprowadzić próbę, czy w stanie Talbota nie nastąpiła jakaś zmiana. Było to popołudniu. Talbot siedział przy stole i czytał. Opierał się łokciami o stół, a podbródek spoczywał na splecionych palcach. Helena siedziała przy oknie i obserwowała piękną głowę swego męża.

— On jest moim, — rzekła sama do siebie,—a ja należę do niego. Jest moim panem i nawet nie zdaje sobie z tego sprawy. Co on uczyni, jeśli pozna kiedykolwiek tę prawdę?

— Czesławie, — rzekła zwracając się do męża.—Może wstaniesz i kopniesz kota? Piękna angorska kotka siedziała w promieniach zachodzącego słońca i myła sobie łapę różowym językiem.

Chciała się przekonać, czy jego chorobliwy brak woli już zniknął i czy z własnej inicjatywy oprze się jej okrutnej prośbie. Była zresztą tak blisko kota, że mogła go ochronić, gdyby Talbot zechciał jej prośbę wykonać.

Spodziewała się jednak, że tego nie uczyni. Jeżeli kuracja była dobrze przeprowadzana, nie powinien tego uczynić! Wybrała umyślnie coś takiego, coby wystawiło jego pojęcie słuszności na ciężką próbę. O bijącem sercem czekała na odpowiedź.

Talbot podniósł głowę i zwrócił się ku niej. Na jego twarzy malowało się niezmierne zdumienie, w oczach zaś Helena mogła nawet odczytać przybłyski gniewu i niechęci.

— Co powiadasz Heleno? — zapytał.

— To, co słyszysz. Kopnij kota. Dobrze?

— Nie, tego nie uczynię. To byłoby wstrętne; dlaczego się mam znęcać nad biednem zwierzęciem.

Wziął znowu swoją książkę do ręki i zagłębił się w czytaniu.

Helena wstała wolno, ale gdyby mogła dać upust swej radości, byłaby tańczyła i śpiewała. Więc jego choroba woli, która kazała mu się zawsze podporządkować nawet najnierozumniejszym rozkazom innych, była wyleczona! Umiał się oprzeć nawet kochanej i ubóstwianej przez siebie kobiecie.

Zmusiła się do spokoju i zbliżyła się do niego.

— Pojmujesz chyba, że poprosiłam cię o to tylko dlatego, abyś się mojej prośbie sprzeciwił. Cieszę się bardzo, że się tak stało. Widzisz więc sam, że wyzdrowiałeś. W Jarewie byłbyś zapewne wykonał tę prośbę bez szemrania i sprzeciwu?

Talbot podniósł głowę i spojrzał na Helenę badawczo.

— Nie przypominam sobie już, jakim byłem wówczas i nie wiem jakbym był postąpił w takim wypadku,—odparł.—Mam jednak wrażenie, że nawet doktór Zaroński byłby mnie nie nakłonił do wyrządzenia krzywdy biednemu zwierzęciu. Człowiek przecież instynktownie się przed tem wzdryga. To nie jest kwestja rozumu, lecz uczucia.

Helena spojrzała nań z tkliwością. Może miał słuszność. Może próba, na którą go wystawiła była decydującą, ale w każdym razie pozwoliła jej stwierdzić, że prócz innych zalet odznaczał się pięknym charakterem.

Zupełne odosobnienie, w jakiem żyli uważała Helena za najlepszy środek do osiągnięcia celu. Niewiadomo bowiem, w jakim kierunku byłby się potoczył rozwój jego umysłu, gdyby się był spotykał z rozmaitymi ludźmi. Trzymała go dlatego stale w atmosferze wzniosłych myśli i, usilnych studjów, w której mógł powoli dojść do zupełnego zdrowia.

Talbot był zadowolony z tego bytowania; Helena również żyła spokojnie, chociaż jej dusza pełna była niecierpliwości i palącej żądzy życia; jej młodość podsycała tęsknotę za nieznanemi rozkoszami świata.

Pewnego wieczora siedzieli zatopieni w czytaniu. Przed nimi leżał indyjski poemat „Sakuntala", w którym każda strona brzmi śpiewną muzyką miłości. Zapach lotosu i jaśminu, który zdaje się unosić nad kartkami cudnej pieśni, załamał niespodziewanie hart Heleny. Schyliła głowę i wybuchła spazmatycznym płaczem.

Talbot przybiegł do niej, całkiem zbity z tropu. Starał się podnieść jej głowę i wziąć ją w swe ramiona, ale bezskutecznie. Helena zdawała sobie sprawę, że tym razem zapanowała dłużej nad sobą... Musiała za wszelką cenę uciec do swego pokoju, aby znowu przyjść do siebie.

(d. c. n.)

W labiryncie życia łódzkiego.

—x—

Z porucznika carskiej lejb-gwardji, brzuchomówcą i transformistą...

Dawniej na dworze cesarskim, jako dyletant, dzisiaj na niwie szkolnej, jako zawodowiec.

A powodem wszystkiego --- pusty żołądek...

Jeżeli prawdę głosi przysłowie, że potrzeba jest matką wynalazków, to z niemniejszą racją dałoby się powiedzieć, że żołądek jest ich ojcem.

Cóż bowiem nie robia ludziska w obecnych „pustożołądkowych" czasach — na jakie pomysły i wynalazki nie wpadaja gdy pcha ich do tego potrzeba zaspokojenia żoładka to przechodzi czesto najbujniesza nawet wyobraźnie...

Dobitnym dowodem tego może służyć p. Sz. obywatel, którego chwilowy sposób zarobkowania, a i ogólny życiorys zasługuja na obszerniejszy nieco opis.

PORUCZNIK LEJB - GWARDJI I JEGO WSZECHSTRONNOŚĆ.

Pan Sz., człowiek nie pierwszej obecnie młodości, ma dosyć ciekawa przeszłość. Urodzony w Polsce, przebywał już od najwcześniejszego dzieciństwa w Rosji, tam kończył szkoły i dzieki protekcji oraz szlacheckiemu pochodzeniu — służył jako porucznik w jednym z feudalnych lejb - gwardyjskich pułków w nadnewskiej stolicy.

Szykowny oficer petersburski miał ciekawe, ekscentryczne nieco cechy. Otóż: umiał doskonale aranżować wszelkiego rodzaju zabawy towarzyskie, znajac sie potrochu i na sztuce hypnozy i na sztukach magicznych i na brzuchomówstwie, i na wróżeniu z kart — krótko powiedziawszy: na wszystkiem, co wchodzi w zakres „czarnej i białej magii" a budzi zawsze chetne zainteresowanie wśród bliźnich wszelkich sfer...

Dzieki tym zaletom młody i elegancki oficer stał sie wkrótce znany i nader chetnie widziany w pierwszorzednych sferach stolicy, a wkrótce doszło i do tego, że został przedstawiony carowi Mikołajowi II.

Od tej chwili karjera carskiego lejbgwardzisty — wprawdzie niekoniecznie wojskowa — utorowaną poszła drogą.

Utalentowany wszechstronnie porucznik znalazł uznanie odznaczajacego sie — jak wiadomo — niezbyt wysokim poziomem umysłowym władcy Wszechrosji i zadomowił się na dworze cesarskim jako stały aranżer zabaw w bliższem kółku rodziny cesarskiej, tudzież jej otoczenia, oraz — instruktor sportowy córek carskich.

Bowiem pan Sz. umiał wszystko i znał się na wszystkiem...

Z DYLETANTA FACHOWCEM.

Wygodne acz oryginalne poniekąd stanowisko życiowe p. Sz. trwałoby prawdopodobnie po dzień dzisiejszy, gdyby nie kataklizm dziejowy, który spowodował zapadniecie sie w gruzy całej carskiej Rosji.

Wraz z wieloma innymi udało sie p. Sz. uciec z czerwonego piekła i wrócić do Polski.

Były porucznik byłej lejb-gwardji cesarskiej przypomniał sobie ojczyzne. Znalazłszy sie na ziemi polskiej poczał tedy energicznie rozgladać się, aby znaleźć jakieś modus vivendi. W pierwszych czasach różnych imał sie zarobków, na różnych bywał stanowiskach, nie wymagających specjalnej znajomości rzeczy. Gdy jednak czasy zaczeły sie pogarszać i o prace oraz zarobek było coraz trudniej — były nadworny czarodziej oraz instruktor sportowy przypomniał sobie, że właściwie jest on poniekad profesjonalista...

TRZEBA TYLKO UMIEĆ DOBRAĆ SOBIE PUBLICZNOŚĆ...

Dorosłej publiczności polskiej może nie wystarczać to, co wystarczało w zupełności zdziecinniałemu carowi rosyjskiemu, ale dzieci — publiczność dziecieca może przecież gustować w sztukach i sztuczkach, w których lubował się cesarz i jego rodzina.

Wziął się wiec przyciśniety przez żoładkowe potrzeby były porucznik lejbgwardji rosyjskiej na sposób i jał odwiedzać szkoły. Za pozwoleniem kierownictwa danej uczelni urzadza w poszczególnych szkołach spektakle o bardzo urozmaiconym programie, polegajace na instrukcjach sportowych, aranżowaniu gier ruchomych, transformacjach, seansach, brzuchomówstwie itd. itd.

Dzieje sie to ku niemałemu zadowoleniu młodzieży szkolnej, bawiacej sie doskonale na spektaklach, którym zreszta — poza godziwa rozrywka — nie podobna absolutnie odmówić i walorów pedagogicznych.

Bowiem p. Sz., istotnie zdolny dyletant potrafi „wszystko", przystosował sie wiec znakomicie do publiczki swej i nabrał rutyny nawet pedagogicznej...

Od wielu tygodni bawi już w Łodzi i odwiedza codziennie inna ze szkół miejscowych ku niemałej radości licznych wychowawców tychże.

Za skromną opłatą kilkunastu groszy mają dzieciaki spektakl „nadworny", a były porucznik petersburskiej lejb-gwardji — wdzięczną publiczność i utrzymanie...

Bowiem głodny żoładek znajdzie zawsze wyjście jakieś, zwłaszcza gdy właściciel żołądka tego „wszystko potrafi".

(faun).

Też wymaganie!



— Więc naprawdę uderzyłeś Felka w twarz?
— Tak.
— Bój się Boga, tak publicznie, na ulicy?...
— Trudno, żebym na to zaraz salę sejmową wynajmywał.

Trzeba mieć zawsze głowę na karku.

Jak dziecko Łodzi naciągnęło kupca z Poznania.

Abraham Fajwlowicz --- złodziej automobilowy.

Kupiec poznański p. St. Pankau kupił samochód od niejakiego Fajwlowicza Abrahama, studenta, syna Chaji i Ryfki Fajwlowiczów

z miasta Łodzi.

Gdy targu dobito Fajwlowicz odebrał wpłatę w sumię 2500 zł. oddając samochód. Pewnego dnia, w czasie nieobecności p. Pankaua, Fajwlowicz pod pozorem odbycia ważnej podróży zabrał samochód i...

nie powracał zbyt długo.

Panu P. sprawa wydała się podejrzaną wobec czego zwrócił się do władz bezpieczeństwa i spowodował pościg za złodziejem. Fajwlowicza przytrzymano w Jarocinie, również odzyskano samochód.

W trakcie dochodzeń okazało się, że samochód był własnością firmy Nalaskowski w Toruniu, gdzie Fajwlowicz nabył go na spłaty, wypłaciwszy podobno

tylko 100 zł.

W myśl warunków kupna auto miało pozostać własnością firmy N., aż do uiszczenia przez F. ostatniej spłaty. Powstał więc spór o ustalenie własności, gdyż p. P. nabył samochód w dobrej wierze; jednak ze względu na nieopłacenie rat przez Fajwlowicza firma N.

zażądała zwrotu.

W rezultacie sprawą zajęła się prokuratura w Toruniu, a sąd cywilny przyznał drogą tymczasowego zarządzenia prawo własności firmie Nalaskowski. Wypadek powyższy jest

jaskrawym dowodem,

jak nieobliczalne następstwa może przynieść kupno przedmiotów ze źródeł niepewnych.

———:o:———

ZAMIAST FELJETONU.

W poszukiwaniu szczęścia.

Pomimo stałych roczarowań pani Lola wciąż szukała szczęścia i wierzyła, że je kiedyś wreszcie znaleźć musi.

Była głęboko przeświadczona, że los musi jej zgotować niespodziankę i ukazać bodaj rąbek upragnionego szczęścia.

Jeżeli zasięgała porady u wszystkich wróżek i chiromantek, grasujących w Łodzi, to jedynie w tym celu, aby się dowiedzieć o terminie, w którym oczekiwane szczęście ma ją spotkać.

Pragnęła za wszelką cenę ów termin przyśpieszyć i dlatego z całą skwapliwością studjowała broszury i książki, wskazujące jakoby sposób zdobycia szczęścia na ziemi.

Podręczniki te jednak mówiły o wszystkiem, przytaczały mnóstwo przykładów, nie dając jednak praktycznych wskazówek, na których pani Loli głównie zależało.

A życie niosło same rozczarowania...

Nie zaznała szczęścia w latach panieńskich, nie zdobyła go również w małżeństwie, a mąż, przed którym zwierzała się z gorących pragnień, umiał je w zwykły mężczyznom sposób wydrwić i ośmieszyć.

Z radością więc prawdziwą ujrzała na mieście afisz, zapowiadający odczyt jakiegoś prelegenta „O szczęściu".

Natychmiast zdobyła bilet, a wieczorem była w sali odczytowej z pewnem coprawda opóźnieniem, bo w ostatniej chwili jak zwykle licho kogoś nadało.

Z początku nie mogła się połapać, o co prelegentowi chodziło, gdyż chociaż osób było niewiele w nieopalonej sali, ale wszyscy przytupywali zlekka dla rozgrzewki, a nadto wciąż medytowała, czy kluczyki od kredensu zostały na stole, czy schowała je do biurka.

Dopiero pod koniec odczytu ocknęła się, gdy prelegent zaczął dowodzić, że za trzysta lat zabraknie węgla na świecie i będzie bardzo źle.

Zgryziona wsiadła do przetłoczonego tramwaju i powracała ku domowi.

Gdy mąż zapytał o wrażenia z odczytu, nie szczędząc zwykłej ironji, chwyciła się nagle za głowę i zawołała:

— Oj! Skradziono mi w tramwaju woreczek!

— Miałaś w nim pieniądze?

Owszem, ale tylko dwadzieścia groszy To prawdziwe szczęście!

— A widzisz — zatryumfował mąż — Nareszcie masz prawdziwe szczęście! Warto było iść na odczyt.

Wiatr — niecnota

ukradł sklepikarzowi 240 zł.

Niedawno temu dopuścił się jakiś tajemniczy osobnik kradzieży 240 zł. na szkodę sklepikarza Werskiego przy szosie Pabjanickiej, który gotówkę swą ukrył w piecu.

Pewien, iż go nikt nie podpatrzył, zadowolony był p. W. z genjalnego pomysłu ukrycia swego skarbu.

Pan Werski doznał jednakże bardzo niemiłego rozczarowania, gdy po pewnym czasie zajrzawszy do skrytki, pieniędzy nie znalazł. Zaniepokojony wszczął energiczne poszukiwania za złodziejem i odnalazł go.

Był nim... wiatr — niecnota, łaszący się na własność p. W. co z wszelką pewnością stwierdzono po wyjęciu kilku kafli z pieca.

Rzekomo skradzione pieniądze znaleziono wciągnięte przez wiatr w trudno dostępne głębie pieca.

Szczęśliwego Nowego Roku!

Spóźniony gratulant.

W lokalu naszej redakcji.

Zgłosił się onegdaj w naszej redakcji człeczyna jakiś, chcąc koniecznie mówić „z samym panem redaktorem".

— Czego pan sobie życzy?

— A no, sobie niczego, ale chciałem panu redaktorowi życzyć szczęśliwego Nowego Roku...

— Jakto, toż dziś już dwudziesty ósmy!

— To nic, ale zawsze przecież Nowy Rok jeszcze jest... A czasy teraz takie ciężkie...

Trudna rada, musiał redaktor starym zwyczajem „podziękować" pomysłowemu gratulantowi.

Dostawszy złotówkę, pyta poczciwiec:

— A może jeszcze i tamtym panom „pożyczyć" także Nowego Roku?

„Tamci panowie" zrezygnowali jednak z osobistego przyjęcia życzeń, uważając, że złożone naczelnemu redaktorowi, wystarczą na cały rok dla całej redakcji.

Różnie ludziska sobie radzą, a ciężkie czasy widocznie nie wpływaja na zanik dowcipu...



Polski hockey na lodzie.

Wyniki ośmiu meczów stawiają nas w pierwszym rzędzie z drużynami zagranicznemi.

I cóż na to pesymiści?

Z dużą dozą nieufności odniosła się opinja sportowa do

inicjatywy polskiego związku hokeyowego

który postanowił w roku bieżącym wziąć **udział w mistrzostwach Europy**, które odbyć się miały w Davos. Zgadzano się coprawda z zasadniczą ideą związku, że przecież kiedyś musimy pokazać się

na torach zagranicznych,

lecz wróżono, że pierwsze nasze występy zakończą się tak dużą porażką, iż miast nauki i zachęty — zawodnicy nasi przywiozą z Davos sporą pakę straconych bramek i dużą dozę zniechęcenia.

Pierwszy towarzyski mecz z drużyną austrjacką potwierdził całkowicie przypuszczenia pesymistów. Hokeiści nasi przegrali w stosunku 13:1; lecz już następny mecz, rozegrany z tą samą pierwszorzędną drużyną wykazał

znaczny postęp w naszej grze. Mecz ten przegraliśmy coprawda w stosunku 2:1; lecz rezultat ten odrazu zdawał się wskazywać, że drużyna polska na terenie mistrzostw europejskich do najgorszych

należeć nie będzie.

W konkurencjach mistrzowskich przegraliśmy zdecydowanie, lecz już trzy następne towarzyskie spotkania w Davos przyniosły zespołowi polskiemu

trzy dość znaczne zwycięstwa.

Pobiliśmy Hiszpanję w stosunku 4:3, Belgję 3:1 i Włochy 3:1.

Zachęceni temi wynikami w powrotnej drodze z Davos hokeiści nasi rozgrywają z remisowym wynikiem 2:2 mecz z doskonałą

reprezentacją Insbruku:

reprezentacji Wiednia, zajmującej II miejsce w Europie ulegają tylko w stosunku 5:4, prowadząc nawet grę przez dłuższy okres czasu; wreszcie

praskie zwycięstwo

nad Czechosłowacją z wynikiem 1:0 stawia nasz hokey na poziomie najlepszych drużyn europejskich.

Wyniki ośmiu meczów potwierdziły końcowy efekt wyprawy i obecnie już

polski hokey na lodzie

możemy śmiało zaliczyć do tych gałęzi sportu, z któremi drużyny zagraniczne muszą się już liczyć.

Czetwertyński pokonany w półfinale w Cannes.

W dalszym ciągu rozgrywek turnieju tenisowego Metropole Club w Cannes, znany gracz angielski pułkownik Mayes pokonał z trudem w półfinale mistrza Polski — Czetwertyńskiego 6:3, 10:8.

Drugi półfinał: Brugnon (Francja) — Aeschliman (Szwajc.) 6:2, 6:1. W grze mieszanej para angielsko - szwajcarska miss Pethell, Aeschliman pokonała parę Roy, Kleinadel 6:4, 6:0.

W finale gry pań amerykanka miss Wiels pokonała po ciężkiej walce francuzkę, pannę Vlasto 6:3, 7:5.

„Prix de l'Armee Polonaise".

I znowu walczyć będą nasi jeźdźcy w Nicei...

Na szlachetnych rumakach po zwycięstwo!

Polska zajmuje w hippice europejskiej miejsce tak poczesne, że obecnie nasi słynni jeźdźcy otrzymują zaproszenia na wszystkie największe konkursy wszechświatowe.

Ostatnio polski Związek jeździecki otrzymał zaproszenie do wzięcia udziału w zapowiedzianych na II-gą połowę kwietnia r. b. konkursach hippicznych w Nicei.

Dla uczczenia zeszłorocznych triumfów naszych jeźdźców, kierownictwo konkursów w Nicei włączyło do programu wielki międzynarodowy konkurs o „Nagrodę Armji Polskiej" (Prix de l'Armee Polonaise).

Na konkurs ten organizatorzy wyznaczyli oprócz pięknego puharu wędrownego, ofiarowanego przez b. ministra spraw wojskowych gen. Sikorskiego również wysoką nagrodę pieniężną w sumie 12.500 fr. Jest to po „Grand Prix de la Ville de Nice" (20.000 fr) największa nagroda konkursów nicejskich.

Po zawodach w Nicei polscy jeźdźcy wezmą w maju udział w międzynarodowych konkursach w Rzymie.

—:s:—

Zawody bokserskie w Katowicach.

Konarzewski i Stybbe reprezentują Łódź.

W dniu 30 stycznia odbędą się w Katowicach zawody bokserskie z udziałem bokserów z niemieckiej części Górnego Śląska (Niemców). Ze strony polskiej oprócz miejscowych sił górnośląskich i bokserów z Poznania, biorą udział bokserzy łódzcy T. Konarzewski i Stybbe.

ŻYCIE EKONOMICZNE.

Zagraniczny rynek pieniężny i towarowy.

Notowania złotego zagranicą:

Za 100 złotych: Londyn 26.00, Zurych 72.50, Berlin 56.81 — 57.39, Gdańsk 71.04 — 71.21, wypłaty na Warszawę 70.96 — 71.14, Wiedeń czeki 96.96 — 97.45, banknoty 96.30 — 97.30, Praga 470, Ryga 71.00.

Zagraniczny rynek pieniężny i towarowy.

Londyn. N. Jork 4.86 1/8 — 4.87 3/16, Holandja 12.11 i pół, Francja 129.60, Belgja 106.97 i pół, Włochy 120.55, Niemcy 20.41, Szwajcarja 25.20 i pół, Danja 19.63, Szwecja 18.16 i pół, Norwegja 23.93, Helsingfors 193, Praga 164.05, Wiedeń 34.54, Warszawa 36.00.

Paryż. Londyn 129.45, N. York 26.63, Szwajcarja 515.25.

Gdańsk. 100 marek Rzeszy 123.296 — 123.604, 100 złotych 71.04 — 71.21, czek na Londyn 25.19 3/4, telegraficzna wypłata na Londyn 25.20 3/4, na Warszawę 70.96 — 71.14, na Amsterdam 207.74 — 208.26.

Zurych. Paryż 19.43, Londyn 25.27, N. Jork 5.18.5, Berlin 1.23.4, Wiedeń 73.00, Warszawa 72.50, Budapeszt 0.72.6, Bukareszt 2.24 i pół.

N. Jork. Londyn za 1 f. szt. 4.86 1/4, tendencja mocna. Za 100 jednostek monetarnych: Paryż 3.77 i pół, Berlin 23.80. Amsterdam. Warszawa 0.35.00.

BAWEŁNA.

Liverpool, 28 stycznia. Bawełna. Otwarcie. Styczeń 10.33, marzec 10.30, maj 10.19, lipiec 10.04.

N. Jork, 28 stycznia. Dowóz do portów Atlantyku i Golfu 24.000, wewnątrz kraju 18.000, do Anglji 19.000, na kontynent 13.000, loco 20.19, październik 18.20, grudzień 17.94, marzec 20.15 — 17, kwiecień 19.86, maj 19.58 — 59, lipiec 18.95, sierpień 18.55, wrzesień 18.34.

N. Orlean, 28 stycznia. Bawełna. Loco 20.07, marzec 19.53, maj 18.96, lipiec 18.47, październik 17.58, grudzień 17.58.

Brema, 28 stycznia. Bawełna 22.10

NA GIEŁDZIE ZBOŻOWEJ BRAK OBROTÓW.

Warszawa, 29 1. Notowania na Giełdzie Zbożowo-Towarowej za 100 kg franco stacja załadowania. Jęczmień kongr. browarowy 24, — pozn. browarowy 23.35. Usposobienie spokojne, obroty małe.

—:—:—:—:—

Ceny rynków łódzkich.

(ko) W dniu dzisiejszym stan rynków łódzkich przedstawiał się bardzo dobrze.

Ceny zasadniczo te same, jedynie nabiał i drób uległy małej zniżce.

Nabiał: masło 4.80 — 5.00; masło śmietankowe 5.00 — 5.30; jajka 3.00 — 3.30; jajka skrzynkowe do 3 złotych; śmietana (cena 1 litra) 2.00 — 2.30; ser (cena za 1 kilogram) 1.60 — 1.80; za litr mleka płacono 40 groszy.

Drób: kura 4.00 — 6.00; kaczka 3.50 — 5.50; gęś 9.00 — 10.00; indyk 10.00 — 12.00; za kurczaki płacono od 2 do 3 złotych.

Ziemiopłody: (cena za 100 kilogramów) ziemniaki 6.50 — 7.00; buraki 8.00 — 9.50; marchew 10.00 — 12.00.

Ogrodowizna: (cena za 1 sztukę) kalafior 0.50 — 1.00; kapusta włoska 0.20 — 0.50; kapusta zwykła 0.10 — 0.25, za kilogram cebuli płacono od 50 do 70 groszy.

Ponadto zwieziono w większych ilościach zające i sprzedawano w cenie 3 do 4 złotych.

Ruch na rynkach dość duży.

Pogłoski o pożyczce amerykańskiej.

Ministerstwo skarbu komunikuje, że pogłoski o warunkach pożyczki amerykańskiej, które ukazują się w ostatnich dniach w prasie, są na niczem nie oparte. W informacjach, dotyczących warunków, na jakich ma być zaciągnięta pożyczka, niema ani śladu rozmów, prowadzonych w tej sprawie przez ministerstwo skarbu z przedstawicielami Bankers Trustu.

Dalej ministerstwo skarbu oświadcza, że „w danej chwili **szczegóły pożyczki amerykańskiej nie są jeszcze sprecyzowane**, a gdy zostaną one ustalone, min. skarbu natychmiast poinformuje o tem opinję publiczną".

Dla uroczych pań.

Złe i dobre lustra.

Twierdzenie, że lustro nigdy nie kłamie nie jest prawdziwem.

Wiedzą o tem dobrze właściciele modnych ateliers.

Popularne powszechne twierdzenie, że lustro nigdy nie kłamie,

nie jest prawdziwem,

i wiedzą o tem przedewszystkiem panie, które, jak wiadomo, lubią się tym sprzętem posługiwać. Są lustra, które pochlebiają i takie, które przeglądającą się w niem, w gorszem przedstawiają świetle, a przezorna osoba powinna

dobrze poznać swoje lustro

zanim mu zawierzy. Przy urządzaniu mieszkania również nie należy zapominać o tem, że lustro powieszone w miejscu, do którego dochodzi pełne światło dzienne, zupełnie inaczej pokazuje oblicze, aniżeli umieszczone w półcieniu. W świetle sztucznem każda osoba

wydaje się ładniejszą,

niż za białego dnia, to też należy zwracać baczną uwagę, aby pielęgnowanie twarzy i ewentl. szminkowanie stosować do tego,

czy ma się wyjść za dnia

na ulicę, czy też wieczorem do teatru lub na zabawę.

O znaczeniu efektów świetlnych

wiedzą dobrze wielcy krawcy, to też w modnych ateliers zagranicznych są ubikacje, w których o każdej porze przy sztucznem świetle dobiera się materjały wieczorowe, żadna zaś dbająca o stroje osoba nie przymierzy za nic

wieczorowej sukni

w dzień a kostjumu, przeznaczonego na ulicę, wieczorem.

Złe lustro jest nieraz przyczyną niepotrzebnego zmartwienia. Oto piękna pani ujrzawszy swoje odbicie, westchnie ciężko:

Jakże marnie dziś wyglądam.

Tymczasem otoczenie zapewnia ją, że wygląda prześlicznie. Jest w rozterce. Dopiero ujrzawszy w lustrze kogoś drugiego, przekonuje się, że to ono wszystkiemu jest winne. Niektóre niedobre lustra nadają twarzy zielone zabarwienie,

inne wyostrzają rysy

i pogłębiają ledwo dostrzegalne zmarszczki. Takich trzeba unikać, wystrzegając się jednak równocześnie luster zbytnio pochlebiających. Śmieję się nieraz z pań, które przed pojechaniem na wieczór

obchodzą w toalecie wszystkie lustra.

Jest to jednak zupełnie usprawiedliwione. Dopiero ujrzawszy swoje odbicie w szeregu luster, tych pochlebiających i tych, które uwydatniają niekorzystne strony, można zdać sobie sprawę jak się wygląda i unikać złudzeń sprowadzających przykre rozczarowanie.

Dokąd pójdziemy wieczorem?

Wystawa malarstwa, rzeźby i grafiki. Czytelnia i audycje radjofoniczne.

Park im. Sienkiewicza.) Otwarta od godz. 10 rano do 23 w.

MUZEUM MIEJSKIE (Piotrkowska 91). Działy: etnograficzno-historyczny i przyrodniczy. Otwarte codziennie od 10 do 14 i 16 do 19.

POLSKA Y. M. C. A. (Piotrkowska 89). Czytelnia pism i bibljoteka otwarta codziennie od 4 [illegible] wieczór.

TOWARZYSTWO „WIEDZA", ul. Piotrkowska Nr. 103. Czytelnia pism dostępna dla wszystkich od godz. 5 do 8 codziennie.

CZYTELNIA TOW. PRZYJACIÓŁ FRANCJI (Piotrkowska 103) otwarta codziennie od godz. 6 do 8 wiecz. z wyjątkiem świąt i piątków.

MIEJSKA GALERJA SZTUKI, Park im Sienkiewicza. Wystawa malarstwa, rzeźby i grafiki. Czytelnia i audycje radjofoniczne. Otwarta od godz. 10 rano do 23 wiecz.

BIBLJOTEKA RADY PEDAGOGICZNEJ

Państwowa Centralna Bibljoteka Pedagogiczna, ul. Andrzeja nr. 7 (front, I-sze piętro) otwarta codziennie od godz. 4 do 9 wiecz., w niedzielę od 9 rano do 1 po południu.

——:—:——

„Apollo" — George Canpertier (bożyszcze kobiet)
Pocz. przedstawień o godz. 5, 7 i 9 wiecz.

„Casino" — „Hrabia Monte Christo".
Pocz. przedstawień o godz. 5, 7.30 i 10 wiecz.

„Czary" — „Niedoszły samobójca" (z królem śmiechu Maksem Linderem)
Pocz. przedstawień o g. 5.30, 7.30 i 9.30 wiecz.

Dom Ludowy — „Szpieg"
Pocz. przedstawień o godz. 7 i 9 wiecz.

Grand-Kino. — „Szatan złota"

„Luna" — Cud wilków
Pocz. przedstawień o g. 5.30, 7.30 i 9.30 wiecz.

Miejski Kinematograf Oświatowy — „10 nocy w barze".
Pocz. przedstawień o godz. 5, 7, 9 wiecz.

„Nowości" „Chłopi"
Pocz. przedstawień o godz. 5, 7 i 9.15.

„Odeon" — „Harry Lloyd" w swej najświeższej kreacji.
Pocz. przedstawień o godz. 4, 6, 8 i 10 wiecz.

„Reduta" — Noce na Montmarke.
Pocz. przedstawień o godz. 5, 7.30 i 10 wiecz.

Resursa — „Królowa Saba".
Pocz. przedstawień o godz. 7 i 9 wiecz.

Spółdzielnia Pracowników Państwowych. „Cesarzowa".
Pocz. przedstawień o godz. 5.30, 7.15 i 9 wiecz.

Teatr Miejski — „Święta Joanna".
Początek o godz. 8.15.

Teatr Popularny, ul. Ogrodowa Nr. 18 „Krzyżacy"
Początek o godz. 8.15.

———

TEATR MIEJSKI.

Dziś, piątek, XVI-ta premjera sezonu: pogodna, wesoła, przemiła komedja salonowa francuska świetnej spółki autorskiej de Fleurs'a, Caillavet'a i Rey'a „Ładna historja" (La belle aventure) w wyjątkowo atrakcyjnej obsadzie z udziałem dwóch gościnnie występujących wybitnych artystek Teatru Polskiego w Warszawie: Marji Małickiej i Zofji Czaplińskiej, z Izą Kozłowską w trzeciej roli kobiecej, oraz z pp.: Alfredem Szymańskim i Jerzym Woskowskim w głównych rolach męskich. W innych rolach pp.: Halina Łapińska, Dunajewska, Tatarkiewiczówna, Wołoszynowska, Białoszczyński (hr. d'Eguzon), Kliszewski, Krzemieński, Jarocki, Mroziński i inni. Reżyser Władysław Ryszkowski. Dekoracje Bolesława Kudewicza. Świetna, atrakcyjna komedja (grana w warszawskim Teatrze Małym 70 razy zrzędu) w tej samej obsadzie grana będzie jutro wieczorem oraz w niedzielę. Na obydwa przedstawienia kasa zamawiań sprzedaje już bilety.

W poniedziałek raz jeszcze, w odpowiedzi na liczne zapotrzebowanie na bilety (wczorajsze przedstawienie odbyło się przy zapełnionej do ostatniego miejsca sali) dany będzie potężny dramat Bernarda Shaw'a „Święta Joanna" z Marją Małicką w roli tytułowej. Kupony ulgowe ważne. Realizować je można od 2 do 6 po południu w kasie zamawiań.

Jutro o godzinie 3 m. 30 po południu XI-te przedstawienie dla młodzieży szkolnej po cenach najniższych (od 40 groszy). Po krótkiem przemówieniu prof. Gorczykowskiego odegrany będzie wstrząsający dramat Stefana Żeromskiego „Ponad śnieg bielszym się stanę".

W niedzielę po południu o godzinie 3 m. 30 po raz pierwszy na przedstawieniu popołudniowem efektowna, malownicza komedja węgierska „Płomienna noc Antonji". Ceny zniżone(od 50 groszy).

We wtorek przyszłego tygodnia, jako w dzień świąteczny, dane będzie przedstawienie popołudniowe, na którem raz jeszcze i ostatni — w zimowym sezonie dana będzie czarodziejska baśń sceniczna „Kopciuszek" po cenach najniższych (od 40 groszy). Bilety od jutra w kasie zamawiań.

Atrakcyjny „Świt, dzień i noc" z udziałem Marji Małickiej i Aleksandra Węgierko dany będzie raz jeszcze w czwartek przyszłego tygodnia. Bilety będą do nabycia od niedzieli. Kupony zniżkowe będą ważne.

TEATR POPULARNY.
Ogrodowa Nr. 18.

Dziś, w piątek, na rzecz odbudowy klasztoru w Lutomiersku „Krzyżacy", historyczny dramat w 8 obrazach z powieści H. Sienkiewicza. Ceny biletów najniższe.

W sobotę o ogdzinie 4 po południu dla młodzieży szkolnej po cenach najniższych „Krzyżacy". Wieczorem o godz. 8.15 po cenach najniższych premjera arcyzabawnej krotochwili w 3 aktach p. t. „Jarmark małżeński". Reżyseruje M. Bielecki.

W niedzielę, o godz. 4 po południu „Jarmark małżeński". Ceny zniżone. Wieczorem o godz. 8.15 ostatnie wieczorowe przedstawienie „Krzyżaków", urządzone staraniem Komitetu Obrony Kresów Zachodnich. Przedstawienie poprzedzi prelekcja ławnika Fr. Kruczkowskiego. Bilety nabywać można w kasie codziennie od 12 do 3 i od 5 do 10-ej wieczorem.

„CHŁOPI" REYMONTA NA FILMIE W „NOWOŚCIACH".

Film polski pokusił się o przerobienie „Chłopów" dla ekranu. Przeróbka ta nadzwyczaj udatnie dokonana święciła tryumfy przez dłuższy czas w kinach stolicy. Doskonałe pomysły reżysera, gra najlepszych artystów polskich i cuda przyrody polskiej doskonale odźwierciedlone zapewniają „Chłopom" niewątpliwe powodzenie w kinie „Nowości", gdzie film ten wyświetlany jest przy ściśle dostosowanej ilustracji muzycznej.

CAR MIKOŁAJ I LENIN ŻYJĄ!

Wbrew pogłoskom, jakoby car Mikołaj i dyktator przenieśli się na łono Abrahama, dowiadujemy się, że obaj ci rzekomi nieboszczycy ukażą się niebawem na ulicach Łodzi.

Przyjeżdżają oni do naszego miasta dla wyjaśnienia swego wzajemnego stosunku, co prawdopodobnie wywoła zrozumiałe zainteresowanie wśród mieszkańców naszego grodu, zwłaszcza, że obaj ci dygnitarze wraz z Kiereńskim i Trockim popisywać się będą publicznie.

Szczegóły tej niezwykłej wizyty podamy niezadługo.

„Teatr szkolny"
Odczyt d-ra Komarnickiego.

Dnia 31 stycznia r. b. o godz. 8-ej wiecz. znakomity pedagog i wybitny polonista, dyr. Lucjusz Komarnicki wygłosi w lokalu Gimnazjum E. Orzeszkowej, Al. Kościuszki 21 odczyt p. t. „Teatr Szkolny". Odczyt ten wzbudzi lduże zainteresowanie w sferach pedagogicznych i kołach rodzicielskich.

Dla z ilustrowania podanej w odczycie metody odbędzie się dnia 3-go lutego w tymże lokalu o godz. 6-ej p. p. przedstawienie, na którem przybyłe z Warszawy grono uczennic dyr. Komarnickiego wykona szereg zainscenizowanych piosenek ludowych, oraz obrazków dramatycznych. Wieczór ten prócz nauczycielstwa niezawodnie zgromadzi licznie młodzież szkolną

Bilety na odczyt są do nabycia w księgarni Fiszera przy ul. Piotrkowskiej Nr. 47 dnia 31 stycznia w lokalu Gimnazjum.

Z „Lutni".

Interesująco zapowiada się większa impreza karnawałowa „Lutni", która pod mianem zabawy kostjumowej odbędzie się w sobotę, dnia 30 b. m. w salonach własnych Towarzystwa.

Gosposie i gospodarze dokładają wszelkich starań, aby zabawa ta odpowiadała tradycji dorocznych balów „Lutni" i dała jaknajwięcej miłych wrażeń liczn. bezwątpienia uczestnikom. Zaznaczamy, że kostjumy będą bardzo pożądane, jednak nieobowiązujące; nieukostjumowanych gości obowiązuje strój wieczorowy.

Urocze dekoracje sali, dwie orkiestry, obficie zaopatrzone bufety dają wszelką gwarancję miłej i ochoczej zabawy.

———o———

Radjokącik
Piątek 29 stycznia.

WARSZAWA. 380 m. Godz. 18.00 — 20.00 Część I. Kwadrans literacki. „Wierna Rzeka" Stefana Żeromskiego. (Ciąg dalszy VIII). odczyta p. Alojzy Kaszyn. Częśc II. Wieczór muzyki kameralnej. Udział biorą: p. Stanisława Argasińska (śpiew), prof. Bronisław Lewenstein (skrzypce) oraz prof. Józef Smidowicz (fortepian). A. Beethoven, Sonata, op. 109, I. Vivace. II. Prestissimo. III Andante. Thema con variazoni, odegra na fort. prof. Józef Smidowicz. B) 1) Caccini: Amarilli, 2) Pergolese: Arjetta, b) Tregiorni, 3) Giordano: Carro mio ben, odśpiewa p. Stanisława Argasińska. C) Beethoven: Sonata A-dur Nr. 9 („Kreutzerowska"). op. 47 I. Adagio sestonuto. Presto II. Andante bon variationi. III. Finale. Presto, wykonają prof. Bronisław Lewenstein i prof. Józef Sfidowicz. Na zakończenie komunikat. Sygnał czasu.

LONDYN. 19.00, 23.30 — 01.00 Muzyka taneczna. 21.00 Wieczór rozmaitości. 22.30 Recytat fortepianowy.

Wrocław. 418 m. 17.00 — 18.00 Wieczór muzyki operowej. 19.00 — 19.30 „50 lecie Romain Rollanda". 21.45 Recytacje

RZYM. 425. 17.00 Koncert orkiestry. 18.00 Jazz-band. 20.40 Koceert symfoniczno-wokalny.

BERLIN. 425 m. 17.00 — 18.00 Koncert. 19.30 „Traviata" Verdi'ego. 22.30 — 24.00 Muzyka taneczna.

WIEDEN. 530 m. 20.15 Transmisja opery Verdi'ego „Aida".

Cena prenumeraty:

W Łodzi miesięcznie — — — —	zł. 2.70
Dla robotników „ — — — —	„ 2.20
Na prowincji „ — — — —	„ 4.00
Zagranicą „ — — — —	„ 6.00

„Łódzk. Echo Wiecz." i „Kurjer Łódzki" łącznie zł. 6.90
Odnoszenie do domu 30 gr.

Ceny ogłoszeń:

Przed tekstem i w tekście 30 groszy za wiersz milimetrowy 1-łamowy (strona 4 łamy)

Za tekstem . . .	25 „ „ „ „ „	4 „
Nekrologi . . .	25 „ „ „ „ „	4 „
Komunikaty . . .	25 „ „ „ „ „	4 „
Zwyczajne . . .	6 „ „ „ „ „	10 „

Drobne 10 gr., poszukiwanie pracy 5 gr. za wyraz — najmniejsze ogłoszenie 50 groszy.

Ogłoszenia zamiejscowe o 50 proc. drożej.
Zagraniczne o 100 procent drożej.
Za terminowy druk ogłoszeń, komunikatów i ofiar administracja nie odpowiada.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne.
Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Wydawnictwo: „Łódzkie Echo Wieczorne". Wyd. Jan Stypułkowski.
Odbito w drukarni Tow. Drukarsko-Wydawniczego „Kurjer Łódzki" ul. Zawadzka Nr. 1.
Za redakcję i wydawnictwo odpowiada: Władysław Ulatowski.